

0 potrzebie legalizacji narkotyków

22 września 2010

Dotychczasowa strategia antynarkotykowa poniosła klęskę. Jest to widoczne zwłaszcza w Meksyku i krajach Ameryki Środkowej, destabilizowanych przez wszechpotężne kartele narkotykowe. W prowadzonej od 40 lat przez Waszyngton „wojnie z narkotykami” nic się jednak nie zmienia. Podczas gdy kolejne administracje w Białym Domu jakby chcąc wpasować się w Eisteinowską definicję idioty w kółko powtarzają te same działania licząc na inny efekt, każdego roku w wyniku działań narkobiznesu giną dziesiątki tysięcy ludzi. Dość, czas na strategiczną zmianę.

SKUTKI AMERYKAŃSKIEJ „WOJNY Z NARKOTYKAMI”

W realnie rozpatrywanym przez wielkich tego świata dyskursie o problemie narkotyków jeszcze do niedawna istniała tylko jedna „słuszna” droga: narkotyki należy zwalczać siłą i należy to robić „u korzeni”. Sprowadza się to zasadniczo do jednego – prób likwidacji ich podaży. Odkąd na początku lat 70. XX w. amerykański prezydent Nixon wywołał tzw. wojnę z narkotykami, teoria ta dominuje całokształt działań związanych z narkohandlem. Na zachodniej półkuli to Stany Zjednoczone determinowały i nadal determinują scenariusz polityki antynarkotykowej. To z Waszyngtonu od początku pochodziły niemal wszystkie fundusze przeznaczane na ten cel w regionie, stąd nietrudno zrozumieć, że co powiedział „wujek Sam”, to robiły rządy latynoamerykańskie – zwłaszcza że dopiero niedawno wyemancypowały się spod przemożnych wpływów Waszyngtonu.

Przez cztery dekady zatem uprawy marihuany i koki karczowano, spryskiwano, palono. Rządom Kolumbii, Boliwii, Peru i krajów Ameryki Środkowej udostępniano pomoc wojskową lub pieniądze na zakup sprzętu, broni (oczywiście produkcji amerykańskiej) i

szkolenie armii. Efekt? Obecnie USA wydają rocznie ok. 21 miliardów USD próbując zmniejszyć podaż narkotyków na swoim rynku, z czego 2/3 przeznaczone jest tylko na wykrycie przestępstw i wykroczeń o podłożu narkotykowym. Ilość tych ostatnich wzrosła z 50 000 w 1980 r. do 500 000 w 2007 r. Kokaina jest obecnie łatwo dostępna w USA, a jej obecna cena jest równa 1/4 ceny z roku 1981. Produkcja tego narkotyku w krajach andyjskich jest największa w historii. Ten sam scenariusz dotyczy produkcji oraz cen heroiny i marihuany. Narkobiznes nie tylko nie został zlikwidowany, ale ma się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej – produkuje więcej, łączy w swych szeregach więcej osób, zdobywa ciągle więcej klientów.

Kartele narkotykowe nie tylko nie zostały wykorzenione, ale ich ilość podobnie jak okrucieństwo, bezpardonowość i potęga systematycznie rosną. Zmieniło się tyle, że kiedyś w centrum wydarzeń i zainteresowania międzynarodowej opinii publicznej były kartele kolumbijskie, obecnie zaś karty rozdają ich meksykańscy odpowiednicy. Kiedy w grudniu 2006 r. prezydent Calderón podjął próbę likwidacji przemysłu narkotykowego trawiącego Meksyk, sięgnął – a jakże – do (NIE)sprawdzonej strategii, powszechnie uznawanej za jedyną prawidłową, czyli rozwiązań siłowych. Na efekty nie trzeba było długo czekać. O ile w 2006 r. w Meksyku w wyniku działalności DTO's (drug-trafficking organizatons) zginęło 2221 osób, o tyle w 2009 r. już 7724 osoby, a szacuje się, że w tym roku liczba ofiar śmiertelnych przekroczy 10 000. Ocenia się, że ogólnie od początku prezydentury Calderona wojna z narkokartelami pochłonęła życie niemal 30 tys. ludzi. Co więcej, rozpętana przez kartele spirala przemocy przelewa się z Meksyku na państwa sąsiednie. Sytuacja w Salwadorze, Gwatemali czy Hondurasie jest obecnie znacznie gorsza niż w Meksyku. Z prostego powodu, instytucje państwowe są tam znacznie słabsze, a środki, jakie ma do swej dyspozycji władza centralna – niepomrotnie mniejsze niż posiada rząd meksykański. W połączeniu z coraz silniejszą obecnością na tych terenach narkokarteli daje to mieszankę wybuchową. W latach 2003-2008 w

Gwatemali, Hondurasie i Salwadorze zabitych zostało 79 000 osób. Co daje średnią 13 137 zabójstw rocznie, w Meksyku zaś “dopiero” w tym roku przekroczona zostanie granica 10 000 ofiar. Łączna populacja tych trzech krajów to nieco ponad 27 milionów. Populacja Meksyku to 111 milionów... Statystycznie, Meksyk jest niemal oazą spokoju w porównaniu z krajami Ameryki Środkowej.

DRUGA, TEŻ ŚLEPA ULICZKA

Powoli, krok po kroku, świadomość potrzeby zmiany strategii podejścia do problemu narkotyków dociera do coraz większej ilości decydentów. Początkowo (już nawet dekady temu) mówili o tym co bystrzejsi obserwatorzy sceny społeczno-ekonomicznej w regionie. Później pojawiły się głosy bardziej znaczących osób – wpływowych osobistości, dziennikarzy, polityków, ekonomistów. Powstał w ten sposób nowy trend, stawiający się w opozycji do obecnej strategii zwalczania podaży i opieraniu się na rozwiązaniach siłowych. Zdaniem przedstawicieli tej grupy, powołujących się na prawa rynku, to nie podaż lecz popyt powinien być zmniejszany, a koncentracja na walce zbrojnej z kartelami zastąpiona działaniami prospołecznymi oraz inicjacją rozwoju gospodarczego.

Co to ma oznaczać? Z jednej strony chodzi o częściowe przeniesienie nacisku na działania antynarkotykowe z krajów-producentów narkotyków do krajów-konsumentów, czyli przede wszystkim Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Działania te miałyby się skupiać na próbie zmniejszania zapotrzebowania na narkotyki, a więc na kampaniach edukacyjnych wśród młodzieży, pracy u podstaw, do których to czasem dodaje się (paradoksalnie) postulat zwiększenia kar za posiadanie narkotyków... To tylko jedna strona medalu. Druga to działania w krajach-producentach i krajach tranzytu narkotyków. Zamiast przeznaczać niemal 100% funduszy na sprzęt wojskowy i zwalczanie narkokarteli siłą, postuluje się znaczne zwiększenie wydatków na pomoc społeczną, edukację, stworzenie szans rozwoju. Sprowadza się to po prostu do zaoferowania

ubogim mieszkańcom regionu (zwłaszcza młodzieży) nadziei na lepszą przyszłość. Obecnie takowej nie mają i po części dlatego każdego dnia powiększają szeregi karteli narkotykowych.

Do tych postulatów dochodzą kolejne (jak najbardziej słuszne). I tak, ze strony Stanów Zjednoczonych oczekuje się uregulowania handlu bronią, która obecnie bez problemów kupowana jest legalnie w Texasie czy Nowym Meksyku i przemycana na południe od Rio Grande. Tam służy zaś mordowaniu tysięcy meksykańskich obywateli i destabilizacji całych regionów kraju. Współpraca samego Waszyngtonu jednak – choć niewątpliwie najważniejsza, a zarazem najtrudniejsza do osiągnięcia – to za mało. We wszelkich działaniach muszą uczestniczyć wszystkie zainteresowane podmioty – od krajów producentów, poprzez kraje transferu, po kraje konsumentów. Ofensywa w Kolumbii w ostatnich latach przyniosła zwiększenie upraw koki w sąsiednich Boliwii i Peru. Ofensywa Calderona w Meksyku zaowocowała przeniesieniem części aktywności przez tamtejsze kartele na obszar krajów Ameryki Środkowej. Tylko współpraca wszystkich stron może zatem przynieść pozytywny efekt.

Pozytywny efekt takich działań – jeśli zostałyby przeprowadzone – nie ulega wątpliwości. Prawdopodobnie wzrost popytu zostałby zahamowany, a tym samym dochody i potęga karteli uległyby zmniejszeniu. Problem w tym, że... tylko tyle. Pomijając fakt, że nie ma żadnej pewności, że będzie to tendencja stała, samo „zahamowanie” czy „zmniejszenie potęgi” narkobiznesu to za mało. Proponowane przez zwolenników tej tezy działania jednak nie pozwolą na nic więcej. Dlaczego? Z prostego powodu – popyt na substancje halucynogenne i wspomagające może uda się ograniczyć, ale nie uda się go wykorzenić, gdyż zawsze był i będzie obecny w kulturze człowieka.

BŁĄD PROHIBICJI

Te same prawa ekonomiczne, na które tak chętnie powołują się zwolennicy idei walki z popytem narkotyków mówią, o tym, że naturalnie istniejącego popytu nie da się zatrzymać. Już lata temu zauważyli do liberalni ekonomiści z m.in. Miltonem Friedmanem na czele i głosili tezy o konieczności poddania narkotyków normalnym prawom wolnego rynku. Czy to próby walki z podażą, czy to walki z popytem na narkotyki bowiem nigdy nie doprowadzą do całkowitego i ostatecznego rozwiązania problemu – dopóty, dopóki obowiązywać będzie prohibicja narkotyków, czyli zakaz używania i handlu narkotykami. To właśnie ona doprowadziła do eskalacji problemu narkotyków na obecną skalę i rozpętania się związanej z nim fali przemocy. Ktoś powie – jak to? Przecież prohibicja narkotyków jest naturalna i moralnie oczywista. Błąd.

Od tysięcy lat człowiek używa różnego rodzaju środków halucynogennych przenoszących go w świat duchów, przodków, bogów. Ludzie zawsze wykorzystywali narkotyki i zawsze będą je wykorzystywać. Nie ma co się obruszać. Obecność narkotyków w naszym życiu należy potraktować jako aksjomat, a ktoś, kto próbuje temu przeczyć podważa kilka tysięcy lat naszej kultury. Co z tego wynika? To mianowicie, iż popyt na narkotyki zawsze był i będzie obecny. NIKT I NIC TEGO NIE ZMIENI. Dla wszystkich łudzących się nadzieją, że to jednak nieprawda, że można wykorzenić narkotyki z naszego życia – ostatnie 40 lat powinno być wystarczającym dowodem (a nie niestety nie jest...).

Innym bardziej sugestywnym przykładem jest prohibicja na alkohol wprowadzona w Stanach Zjednoczonych w latach 20. i 30. XX w. Delegalizacja i penalizacja handlu alkoholem okazała się całkowicie chybnym pomysłem. Nie tylko nie przyniosła zamierzonych efektów, ale doprowadziła do powstania nielegalnego, czarnego rynku alkoholem i dziesiątków dobrze zorganizowanych organizacji przestępczych (z gangiem Alą Capone na czele). Choć alkohol był nielegalny, popyt nań ciągle się utrzymywał. Co więcej, jako że był zdelegalizowany,

jego cena była wyższa niż wcześniej. W efekcie organizacje przestępcze zajmujące się handlem alkoholem szybko urosły w potęgę i wypowiedziały krwawą wojnę państwu i sobie nawzajem. Fala przemocy paraliżowała całe dzielnice dużych miast amerykańskich. Kiedy w końcu zniesiono prohibicję, pozbawione funduszy organizacje przestępcze zostały szybko zlikwidowane. Doświadczenia te powinny być dla nas doskonałą nauką.

I tu dochodzimy do sedna. Uwaga, skup się drogi Czytelniku: prawdziwym problemem nigdy nie była podaż narkotyków, bądź popyt na nie. Problemem jest przeniesienie rozgrywki między podażą a popytem do strefy nielegalnej.

Gdy sobie to uświadomimy, rozwiązanie nasuwa się samo – zniesienie prohibicji, czyli legalizacja narkotyków jest jedynym sposobem pozwalającym ukrócić potęgę narkokarteli i całkowicie je zlikwidować.

HISTORIA PEWNEGO EKSPERYMENTU: MARIHUANA I „WAR ON DRUGS”

W książce *In Smoke and Mirrors: The War on Drugs and the Politics of Failure* (1997) Dan Baum opisuje jak ekipa Nixona wymyśliła wojnę z narkotykami jako sposób na powstrzymanie zmian porządku społeczno-kulturowego. Lata 60. i 70. XX w. w Stanach Zjednoczonych to rozkwit ruchów praw człowieka, antywojennych, kontrkulturowych. Nixon wymyślił i skutecznie wmówił swoim rodakom ideę, że marihuana – utożsamiana z tymi ruchami – jest szkodliwa i jest największym zagrożeniem dla wartości i idei konserwatywnego społeczeństwa amerykańskiego. W rzeczywistości była wówczas tak nieznaczną kwestią, że więcej Amerykanów ponosiło śmierć poprzez upadek ze schodów niż w wyniku zażycia marihuany.

Stworzona przez Nixona National Commission on Marijuana and Drug Abuse stwierdziła, że marihuana nie jest żadnym zagrożeniem dla społeczeństwa amerykańskiego. Wbrew wynikom jej badań i sugestii legalizacji, wiedząc, że marihuana jest nieszkodliwa, Nixon stworzył zakrojoną na szeroką skalę

kampanię obrazującą narkotyki, jako największego wroga narodu. Udało mu się to nadzwyczaj skutecznie i pośrednio przyczyniło się do marginalizacji ruchów kontrkulturowych spełniając tym samym cel, jaki przyświecał całej akcji. O ile w 1969 r. jedynie 3% Amerykanów uznawało narkotyki za największe zagrożenia ich kraju, o tyle w wyniku propagandy Nixona w 1971 r. odsetek ten wzrósł już do 23%.

Manipulacja okazała się tak efektywna, że na całe dekady niemal zmonopolizowała sposób myślenia o narkotykach. Wrodziła w nas skojarzenie, które dla większości osób nadal jest uznawane za „naturalne” – z narkotykami trzeba walczyć.

PARADYGMAT WOJNY – BŁĄD Z ZAŁOŻENIA

Jak napisano wyżej – prawda jest wręcz odwrotna. Wypowiadając narkotynom wojnę, skazujemy się na porażkę, gdyż popytu na tego typu środki nie da się wykorzenić. Jakiegokolwiek próby podejmowane w tym celu, doprowadzą do powstania rynków alternatywnych – czytaj: nielegalnych – i silnych organizacji przestępczych.

Wmówiony nam paradygmat koniecznej wojny z narkotykami jest tak głęboko w nas zakorzeniony, że samo sformułowanie „wojny z narkotykami” jest dla nas oczywiste i – wydawałoby się – zrozumiałe. Mało kto podejmuje wysiłek zastanowienia się, co owa retoryka walki za sobą kryje. Co ma być zwycięstwem w „wojnie z narkotykami”? Eradykacja wszystkich upraw narkotyków? Likwidacja wszystkich karteli? Aresztowanie wszystkich przemytników i dealerów? I wszystko to na całym świecie? Po wsze czasy?

ARGUMENTY NA „TAK”

Jak widać zwycięstwo w owej „wojnie z narkotykami” nie jest możliwe do osiągnięcia. Z jednej strony cztery dekady takiej polityki wyraźnie pokazały, że jest ona nieskuteczna. Z drugiej – prawa ekonomiczne oraz chociażby doświadczenia z czasów prohibicji przekonują, że legalizacja narkotyków jest

jedynym możliwym rozwiązaniem problemu. Samo to już powinno wystarczyć do oswojenia się z myślą, że zniesienie delegalizacji i depenalizacji narkotyków jest nieuniknione. Argumentów jest jednak więcej.

Jeśli chodzi o samą marihuanę, sprawę należy postawić jasno – nie istnieje żaden logicznie dający się obronić argument na rzecz prohibicji marihuany. Jej legalizacja nie powinna być nawet kontrowersyjna, a to że niestety jest należy złożyć na karb niewiedzy, od dekad prowadzonej czarnej propagandy oraz gigantycznej hipokryzji. W świetle dzisiejszej wiedzy marihuana jest bezpieczniejsza dla zdrowia jednostki oraz całego społeczeństwa zarówno od papierosów, jak i alkoholu. Statystyki przypadków śmiertelnych spowodowanych zażyciem marihuany, a spożyciem alkoholu nie wytrzymują żadnego porównania. To samo można powiedzieć o skutkach ich spożycia: alkohol wywołuje agresję i jest przyczyną licznych przestępstw, marihuana wręcz odwrotnie – uspokaja. Co do teorii o marihuanie jako narkotyku otwierającym drogę do innych, groźniejszych używek (gateway drug), to została ona obalona już przez nixonowską komisję na początku lat 70. XX w.

Kolejny argument jest szczególnie ważny dla Meksyku i regionu – sprzedaż marihuany do Stanów Zjednoczonych stanowi aż ponad 60% całości dochodów karteli meksykańskich. Jej legalizacja zatem obciąłaby o ponad połowę fundusze narkokarteli, a tym samym ich zasoby i moc oddziaływania.

Co z innymi, tzw. twardymi narkotykami, jako heroina czy meta amfetamina? Te już są znacznie bardziej szkodliwe i uzależniające od marihuany. Jakkolwiek jest to dla nas trudne do przyjęcia, jeśli chcemy naprawdę pozbyć się narkokarteli i całego podziemia narkotykowego – tak, także w tym przypadku legalizacja będzie konieczna. Nie ma żadnych dowodów, iż legalizacja narkotyków ciężkich spowodowałaby wzrost ich spożycia. Wręcz przeciwnie, doświadczenia Portugalii i Holandii pokazują, że po legalizacji spożycie narkotyków spada – zwłaszcza tych ciężkich.

Argumentem zupełnie innej kategorii, odwołującym się do wolnej woli każdego z nas jest ten charakterystyczny dla epoki „dzieci kwiatów”: każdy dorosły może sam o sobie decydować i dokonywać samodzielnych wyborów, może więc podjąć decyzję o tym, że chce lub nie sięgnąć po dany narkotyk. Należy zwrócić uwagę, że akceptujemy takie myślenie w przypadku alkoholu (który – przypomnijmy – jest daleko bardziej szkodliwy od np. marihuany dla zdrowia jednostki i całego społeczeństwa), ale w stosunku do narkotyków już nie. Podkreślić należy, że w przypadku ewentualnej legalizacji narkotyków analogia do przemysłu alkoholowego i tytoniowego miałaby miejsce w jeszcze jednym wymiarze – reglamentacji dostępu do narkotyków. Innymi słowy, legalnym rynkiem narkotykowym rządziłyby te same prawa, jakie ustanowiliśmy dla alkoholu i tytoniu. Najważniejszą kwestią w tym obszarze jest po prostu prawne ograniczenie dostępu do narkotyków jedynie dla ludzi dorosłych (zupełnie inną kwestią jest egzekwowanie takiego zakazu).

Kończąc, jeszcze jeden, niezmiernie istotny argument, nazwijmy go „ekonomicznym”: wprowadzenie narkotyków do legalnego obiegu, obłożenie odpowiednim (wysokim) podatkiem, analogicznie do alkoholu i papierosów generowałoby co roku miliardy dolarów dla budżetu państw, a nie finansowałoby rozbudowanych organizacji przestępczych, zagrażających ich stabilizacji.

AMERYKAŃSKA (I NIE TYLKO) HIPOKRYZJA

Niniejszy tekst odnosi się do problemu narkotyków jako globalnego wyzwania dla człowieka. W szczególności jednak skupia się na obszarze najbliższym autorowi – Ameryce Łacińskiej i Stanach Zjednoczonych. Nie bez kozery – to tam skupia się większość światowej produkcji i konsumpcji narkotyków, zwłaszcza kokainy, to tam również narkobiznes rozpętał niespotykanych rozmiarów przemoc destabilizując całe regiony, a nawet państwa. Powód jest jeszcze jeden – to tam powstała idea „wojny z narkotykami” i tam też hipokryzja z tym związana najbardziej rzuca się w oczy.

W dyskursie o narkotykach reprezentantami najbardziej twardego stanowiska są najwięksi konsumenci tychże – Amerykanie. To tam idea zwalczania narkotyków jest najsilniej zakorzeniona, to tam jednocześnie konsumuje się większość światowej produkcji kokainy. Hipokryzja w sprawie narkotyków jest tam wręcz niewyobrażalna. Trzech ostatnich prezydentów Stanów Zjednoczonych (Bush, Clinton i Obama) i wielu innych wysokich urzędników amerykańskich (m.in. wiceprezydent Al Gore, sędzia Sądu Najwyższego Clarence Thomas) przyznało się do używania marihuany. W szeroko pojętym artystyczno-celebrycznym świecie Hollywood czy Nowego Jorku narkotyki (bynajmniej nie tylko marihuana) są czymś normalnym. Są one równie popularne wśród osób ze środowisk biednych, jak i dobrze wykształconych elit, oficjalnie zaś nikt tego nie dostrzega. W gruncie rzeczy kartele narkotykowe są w ten sposób sponsorowane przez konsumentów. Po legalizacji, te same miliardy dolarów wydawane co roku na narkotyki znalazłyby się w portfelu państwa i mogły zostać skierowane chociażby na leczenie uzależnionych.

I warto tu podkreślić kolejną kwestię – narkomanów obecnie traktuje się niemal na równi z przestępcami. Alkoholików już nie, tych się leczy. Takie samo podejście musi być zastosowane wobec uzależnionych od narkotyków, należy ich traktować po prostu jako chorych. Kwestia legalizacji narkotyków zapewne (niestety) będzie złożonym, długotrwałym procesem. Owa zmiana statusu narkomanów z „przestępców” na „chorych” musi być jednym z pierwszych kroków tego procesu.

ARGUMENT KORONNY: RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

Autor pragnie podkreślić, iż jest świadom zagrożeń wiążących się z legalizacją narkotyków. Nie stoi na stanowisku, że zniesienie prohibicji na nie rozwiąże wszystkie problemy. Specjaliści zajmujący się tematem wskazują m.in., że o ile badania i dotychczasowe doświadczenia przekonują, iż legalizacja narkotyków (w tym tych twardych) nie przyniesie wymiernych skutków ujemnych dla społeczeństwa w krótkim okresie, o tyle skutki takiej decyzji mierzone w latach i

dekadach są niewiadomą. To, co szczególnie podkreśla się w tym kontekście to fakt, że w przeciwieństwie do alkoholu narkotyki w większości państw świata nie są kulturowo zasymilizowane – nie były od setek lat w tak szerokim, legalnym obiegu jak alkohol. O ile jest to prawdą w stosunku do np. Polski (w naszym kręgu kulturowym stosowano inne od koki czy marihuany halucynogeny, np. grzyby), o tyle w Stanach Zjednoczonych już od zgoła pół wieku są szeroko „asymilizowane”, a w krajach Ameryki Południowej są wręcz nierozdzielnie związane z tamtejszą tożsamością kulturową. Tym bardziej roszczenia Waszyngtonu w sprawie ograniczenia lub wręcz zakazania uprawy koku w Peru czy Boliwii są niedorzeczne i odbierane tam, jako agresja w ich spuściznę narodową i suwerenność.

Teza autora (będąca odbiciem postulatów wielu innych, zdecydowanie bardziej prominentnych i godnych zaufania osób) nawołująca do jak najszybszego zniesienia prohibicji narkotyków opiera się na czymś prostym i wymiernym – na rachunku zysków i strat. Odkładając na bok inne argumenty spójrzmy na jedną rzecz. Szacuje się, że liczba ofiar narkobiznesu w Meksyku w tym roku przekroczy 10 000, w Ameryce Środkowej zaś liczba ta będzie jeszcze dużo większa. Ergo: gdy na szali są dziesiątki tysięcy istnień ludzkich każdego roku składanych na ołtarzu narkobiznesu, gdy chodzi o bezpieczeństwo i stabilizację całego kontynentu – musimy pozbyć się dotychczasowego, wąskotorowego sposobu myślenia. Są rzeczy ważne i ważniejsze. Życie ludzkie jest na samym szczycie priorytetów, o które musimy walczyć.

Dotychczasowe rozwiązania są nieskuteczne i silnie trącą hipokryzją, gdyż narkotyki i tak są obecne w naszym życiu – tyle, że sponsorują nielegalne podziemie. Jedynym ostatecznym rozwiązaniem problemu wszechpotężnych karteli narkotykowych w Meksyku, Ameryce Środkowej i Południowej, ale również Stanach Zjednoczonych i krajach europejskich jest ich legalizacja. Im prędzej decydenci i elity polityczne pozbędą się zakorzenionych, błędnych przekonań i zdadzą sobie z tego

sprawę, tym lepiej. Pojawia się coraz więcej pozytywnych sygnałów na tej płaszczyźnie. W lutym 2009 r. Komisja Krajów Latynoamerykańskich ds. Demokracji i Narkotyków z byłymi prezydentami Meksyku – Ernesto Zedillo, Brazylii – Fernando Henrique Cardoso i Kolumbii – Cesarem Gavirią opublikowała komunikat: „Narkotyki i demokracja. Ku zmianie paradygmatu”, w którym przekonywała, iż „Prohibicjonistyczna polityka oparta na wykorzenieniu produkcji oraz przerwaniu dopływu narkotyków, jak również kryminalizacji konsumpcji nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Jesteśmy dalej niż kiedykolwiek od osiągnięcia zakładanych celów w zwalczaniu narkotyków (. . .) Przełamanie tabu, uznanie porażki dotychczasowej polityki i jej konsekwencji jest nieodzownym warunkiem wstępnym do rozpoczęcia dyskusji o nowym paradygmacie prowadzącym do bezpieczniejszej, bardziej wydajnej i ludzkiej polityki względem narkotyków”. Wkrótce potem, w maju 2009 r. za tymi ideami opowiedział się kolejny meksykański prezydent, Vincente Fox, a latem 2009 r. władze Mexico City zapowiedziały zniesienie kary więzienia za posiadanie niewielkich ilości heroiny, kokainy i marihuany.

Ciągle jest to jednak zdecydowanie za mało, jedynie kropla w morzu potrzeb. Może to zostać przyspieszone przez presję nas samych – społeczeństw, tak w Meksyku i Stanach Zjednoczonych, jak i tu w Polsce. Aby jednak mogło się to stać, potrzeba szerokiej debaty uświadamiającej, większość z nas bowiem ciągle uważa walkę z narkotykami za „jedyną, słuszną drogę”. Ten apel w zamierzeniu autora ma być cegiełką przyczyniającą się do zmiany tego stanu rzeczy.

Specjaliści zajmujący się problemem również zauważają, że legalizacja narkotyków jest prawdopodobnie jedynym sposobem likwidacji nielegalnego narkobiznesu. Podkreślają jednak, że świat nie jest jeszcze na to gotowy i jest to kwestia nie lat, a dekad. Zmieńmy to. Faktu, że w Meksyku i Ameryce Środkowej z powodu działalności narkokarteli zginęły w tym roku dziesiątki tysięcy osób, w tym kobiet i dzieci już nie cofniemy. Możemy

jednak sprawić, że za kilka lat już tak nie będzie. Nie ma czasu na długi proces uświadamiający. Każdy dzień przynosi kolejne ofiary.

Autor: Marcin Maroszek

Źródło: [Ameryka Łacińska](#)